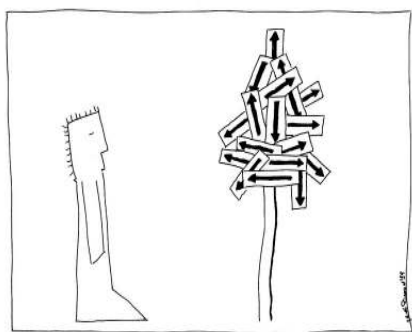


procederze i zaznaczają w regulaminie, iż nagrodę trzeba odebrać osobiście. Tu powstaje pewien problem, ale nie wiem, jak jest rozwiązywany, gdyż ta kwestia nie dotyczy mnie od dziesiątków już lat.

Oczywiście cyrk objazdowy literatów ma swoje dobre strony, z czego wielu (ja także) korzysta. Nigdy bym nie poznał kilku znakomitych poetów, trzeźwych krytyków, a przy okazji mądrych ludzi, osób z którymi z czasem się zaprzyjaźniłem, gdybym pewnego dnia też nie został zaproszony tu i ówdzie. A więc strona poznawcza i towarzyska objawia się z tego dobrego profilu. Z kolei dzięki temu, że znają mnie w kilku miejscach od 10, 20, 30 lat to bywam zapraszany (korzystam na tym), lecz i sam – jako organizator – zapraszam owych bywalców. Sam staram się przy tym stosować pewne reguły przyzwoitości. Jeśli nawet zapraszam (ergo: daję zarobić, bo przecież o to też idzie) gości „po znajomości”, to chcę i o to dbam, żeby byli oni sympatyczni, nie pili i nie rzygali w hotelach, a jak już muszą pić, to żeby przede wszystkim reprezentowali dobry poziom literacki. Przy takim założeniu znajomości (układy, jak mówią „orły” polskiej polityki) w ramach cyrku nie mają (przynajmniej dla odbiorcy literatury) większego znaczenia. Jeśli mój gość wygłosi mądry wykład, przeczyta dobre wiersze, spotka się nie na odczepnego z publicznością, to znaczy spełnił swoje zadanie. Sam również – będąc tu i ówdzie zaproszonym – staram się wypełniać swoje zadanie. W miarę możliwości profesjonalnie, bo wszak „poetwo” po 35 latach uprawiania staje się już poniekąd zawodem. Nie etatowym, gdyż robota jest chałupnicza i z doskoku, ale jednak zawodowa.

Oglądając to, co wyżej opisuję, rzecz naważem w jakimś natchnieniu objazdowym cyrkiem literackim. Widzę dziś bowiem, iż jego mechanizmy są niezmiennie od dziesięcioleci. Zmienił się ustrój, a ów mechanizm trwa. Nie żebym miał do kogoś pretensje, czepiał się, bo musiałbym i siebie karcić. Ja tylko rzecz opisuję. Proponuję przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza ten „reportaż uczestniczący”. I ewentualnie poszerzyć. A zjawisko potraktować jako trwały wkład literatury, konkretniej – życia literackiego do kultury polskiej.

EUGENIUSZ KURZAWA



Rys. Jacek Piwowarski

Bogdan Bartnikowski

* * *

Obaj mamy po dwanaście lat i obaj pod ścianą bloku kulimy się z zimna. Obaj czekamy niecierpliwie na pajdkę gliniastego chleba i głód nam tak samo co dnia brzuchy ścisła. Obaj miesimy błoto godzinami tkwiąc w tłumie na apelowym placu. Obaj mieliśmy ojców i matki i domy rodzinne mieliśmy a teraz obaj mamy tylko skrawek barłogu na pryczy. Obaj mamy na pasiakach obozowe numery. Ja mam przy numerze czerwony trójkąt z literą P. Ty masz przy numerze sześcioramienną gwiazdę. Tylko tyle nas różni w jednakowym koszmarze obozowych dni.

Rzeka

Zaczynałaś jak każda rzeka od sączącego się wstążką nieśmiało strumyka by rozrastać się, pędu nabierać rozlewać coraz szerzej i sunąć w dal równo i cierpliwie raz kręcąc się w wirach gniewnych raz cofając się gdzieś na płycznach zamierać w spokoju lub męce by ożywić się na wiatru tchnienie radosne i dalej płynąć, płynąć, płynąć niepowstrzymane, kapryśnie rzeko moich marzeń najniespełnialejszych rzeko moich wspomnień pięknych i niepięknych rzeko dni dzisiejszych najjednostajniejszych płynąć przez noce i dni moje aż dotrzesz do morza zapomnienia w którym rozplynieś się razem za mną, moja rzeko.

W imię wolności

Chciałbyś być, bracie daleki wolnym człowiekiem. Chciałbyś żyć wolny od trosk i dzień nowy witać uśmiechem i bogu dziękować kilka razy co dnia za szczęśliwe życie rodziny za dzieci rozradowane za spokój powszedni może trudny, może znojny ale przecież codzienny o jakim marzy się od wieków.

I my wam, bracia dalecy w drodze do wolności pomożemy! Nic to, że w gruzy się rozsypią wasze nędzne domy! Nic to, że żyzy zbrudzą wasze twarze

że synek mały pod gruzami zaśnie na zawsze że matka łzami się na śmierć zakrzusi. Łzy wyschną szybko. A żyć w wolności będziecie w wolności jakiej nie znaliście nigdy w pięciu tysiącach lat tej waszej historii po której zostały tylko rozsypujące się mury tego waszego Babilonu.

I tylko jedno nas dziwi a nawet gniewa co dnia. Nie chcecie od nas wolności? Nie chcecie naszych wartości? Musimy was do nich przekonać i będziemy was, w imię wolności wspierać dla dobra ludzkości do waszego ostatniego tchnienia i ostatniej baryłki waszej naftowej ropy.

Nguyen Bao Chan (Wietnam)

Czas

Otwierając dłoń ogląda czas
Pionowa linia wciąż wiedzie porankiem,
pozioma już pełna wieczoru
Przydrożny kamień unosi miękkie ślady mchu
Tysiącletni mech pokrywa mnogość powrotnych dróg

Ktoś topi się jeszcze w nieprzytomnej rzece
Ktoś dopiero strząsa kurz, ktoś kogoś szuka
W drodze do bólu ziemi i zmęczenia nieba
Kto nas zrozumie tonących i wynurzających się z topieli życia

Dźwięk dzwonu dolatuje z pobliskiej pagody
Z dnia na dzień po cichu zieleni się lipa¹
Kto zrozumie uczucia starego drzewa
Dźwigającego na barkach wiatr w słońcu i w deszczu

Szybko płowieją kwiaty brzoskwini
Równie szybko zakwita wiosna
Smutek i radość szybko się starzeją
Przemija czas jakby dłoń odwrócić.

Cicha miłość

Nigdy nie widzisz mnie
Cienkiego promienia porannego słońca
Wciąż późno wstajesz
Moja miłość zawsze o poranku

Nigdy nie słyszysz mnie
Dźwięku pory roku budzącej się z pączków
Wciąż jesteś w ruchu
Pasjonując cię dalekie horyzonty

Nie możesz mnie poznać
W twojej pamięci twarze wielu kobiet
A żadna do mnie nie podobna
Tylko płatki kwiatów
Wciąż cicho pachną...

Z języka wietnamskiego przełożyli:
Lam Quang My i Paweł Kubiak

¹ Budda doznał oświecenia medytując pod lipą.